Nr. 2. Niedziela dnia 27. Stycznia 1878. Rok X.

Wychodzi jako dodatek do *Gazety Narodowej*, przesyłany bywa co sobota pocztą.

Tygodnik Niedzielny

Pismo ludowe.

Prenumerata kwartalna 20 cent z przes. poczt 35 ct. którą dodaje się do prenumeraty na *Gazetę Narodową*. Numer kosztuje 2 centy

CIOTUNIA.

II.

W głębokich górach karpackich, w parowie do którego nawet drogi nie było, leżała wieś Skalnik, otoczona zewsząd skałami i urwiskami. Parów był tak wązki, jak koryto potoku, który go przerzynał i nigdzie najmniejszej nie tworzył doliny. Cała wioska przeto rozrzucona była na spadzistości dość stromo wznoszących się dwu gór. Przez wieś nie było nawet drogi, tak od potoku bystrego poszarpany był cały wąwoz. Od każdej chaty prowadziła wązka, przepaścista dróżyna na grzbiet góry; działem zaś samym góry jechało się do dworu, stojącego na górnym końcu wsi. Niegdyś, prawili starzy ludzie, w tej wsi inaczej wyglądało. Była i droga przez wieś i chaty stały gromadą nad potokiem. Lecz przed stu laty prawie, chmura oberwała się nad Skalnikiem, potok tak wezbrał gwałtownie, że na kilkanaście sążni w głąb wyrył sobie łożysko, zniósł chaty całej prawie wioski, iż śladu prawie Skalnika nie zostało. Tylko na górnym końcu wsi pozostał w około podmulony, na skale sterczący dwór skalnicki.

Wiele czasu minęło, za nim chłopi pobudowali się na nowo. Lecz niedowierzając już potokowi, wynieśli się z zabudowaniami swemi na pół wysokości góry.

W dworze skalnickim zamieszkał przed trzydziestu laty pan Kulecki. Za młodu podobno miał być pisarzem przez lat kilka u jakiegoś adwokata w Tarnowie, i sam na adwokata czyli komornika się promowował. Otóż ze spraw, które pryncypał jego prowadził, dowiedział się o właścicielce Skalnika pannie Katarzynie, pełnoletniej dziewicy, której liczna rodzina wytoczyła proces o Skalnik i różne sumy.

Panna Katarzyna wodząc się po sądach od lat kilku, często bywała w Tarnowie. Pan Tomasz Kulecki poznał się z nią; okazał się jej tak potrzebnym niecodzownie w utrzymaniu się przy Skalniku, że mu oddała swą rękę i serce.

Już przed ślubem panna Katarzyna w całej okolicy ogłosila, iż idzie za mąż za komornika. Nie dziw więc, że gdy pan Tomasz był przy tem personat okazały, wszyscy sąsiedzi państwem komornikowstwem ich nazwali.

Nie zawiodła się w oczekiwaniach swoich pani Kulecka. Pan komornik tak umiał chodzić około jej procesów, że przez trzydzieści lat ich pożycia, choć na Skalniku większe ciężyły długi i pretensje, niż była wartość jego, nikt z procesujących się krewnych ani grosza nie otrzymał.

W pożyciu małżeńskiem państwa Kuleckich różnie bywało. Już to jejmość rządziła samowładnie dworem całym, pan mąż zaś samowładnie zarządzał sprawami procesowemi za domem, za co dostawał rocznie mieszkanie, wikt, całkowity ubior, dwie pary butów i po kilka grajcarów dziennie na tytoń i tabakę.

Roczna ta lafa wtedy tylko doznawała niejakiego uszczerbku, gdy w skutek procesów toczących się, zawitał woźny sądowy do Skalnika i jejmość musiała mu *vialis* zapłacić.

Jeszcze jedną korzyść z męża miała pani Kulecka, oprócz zabezpieczenia się od natarczywości krewnych. Pan Kulecki miał liczną rodzinę. Kilku członków tej rodziny posiadało po kilka tysięcy reńskich, które w spadku wzięli. Pan Kulecki jako dziedzic i obywatel, mając u nich wielką powagę, tak umiał rzeczy zakierować, że te pieniądze ulokowali na Skalniku, niewiele nawet wglądając w pewność hipoteki. Za tę kwotę przykupili komornikostwo przyległą wioskę, Zagórce. Gdy później ci nowi wierzyciele upominali się o kapitał lub przynajmniej o procenta, komornikowstwo składając się ciężkiemi czasami, ofiarowali im u siebie przytułek zamiast rocznego procentu.

Sprowadziło się więc dwóch krewniaków Kuleckiego do Skalnika. Z początku wyręczali oni czasem państwa Kuleckich w gospodarstwie.

— A zajrzyj-no tam do stodoły, mawiała pani Kulecka do siostrzeńca mężowskiego; tam wieją zboże, a gumiennemu nie ma co dowierzać. Wczoraj niezawodnie ze dwie ćwierci owsa ukradł.

I pan Jan biegł do stodoły i stał tam po całych dniach.

— Ej w gorzelni nas kradną, nie ma nikomu dopilnować. Osobliwie w nocy kradną. Trzeba by z nas komu przekonać się. Ej możeby pan Józef to zrobił. Tam cieplej jak u nas we dworze.

I pan Józef, stryjeczny brat pana Kuleckiego, rad nierad szedł na noc do dymnej gorzelniczki, gdzie po kilka garncy dziennie wódki wykurzano, i przesypiał na kotle noc jedną i drugą.

Poczciwi kuzynkowie tak pilnie raz i drugi doglądnęli wszystkiego, iż i większy omłot w gumnie, i większy okazał się wydatek w gorzelni. Przekonani wtedy państwo Kuleccy o widocznej kradzieży gumiennego, ekonoma, winiarza, napędzili ich na wszystkie wiatry. Nim zaś nowych, poczciwszych przyjęto, dobrzy kuzynkowie tymczasowo pilnowali i gorzelni, i gumna, i lasu, i pola.

Prowizorjum to przedłużało się z tygodnia na tydzień, z miesiąca na miesiąc, ba w końcu z roku na rok; aż wreszcie tak się w to obie strony wciągnęły, że panstwo komornikostwo ani pomyśleli o żadnej zmianie.

I pocóż z resztą o jakichś zmianach marzyćby potrzebowali?... Czyż nie dobrze im z tem było? Ekonom, leśny, gorzelnik i gumienny brali oprócz ordynarji w zbożu, pomieszkania, ogrodu i t. d. do 2000 złotych polskich rocznej pensyi razem. To co skradli rocznie, państwo Kuleccy szacowali na więcej niż drugie tyle. Teraz wszystek niepotrzebny wydatek odpadł; zamiast czterech żywiono tylko dwie osoby, i to nie daremnie, bo za procent kuzynkom przypadający. Cała zaś administracja dwóch wiosek nie kosztowała dziedziców ani grosza, a nawet literalnie wziąwszy, wikt, pomieszkanie, dodawane na buty, surdut, tytoń i tabakę kuzynkom po 5 złr. miesięcznie, i połowę tego nie czyniły, co procentu rocznie im się należało.

Do tego jeszcze ta korzyść przybywała, że kuzynków można było połajać, wykrzyczeć, dzień i noc do roboty napędzać.

Oficjaliści w takim razie porzucali swych państwa, a nawet nie zdarzyło się nigdy, aby który całego roku dotrwał. Kuzynkowie zaś, w podartych wiecznie butach i o jednym łatanym surducie uczynić tego nie mogli. Takie bowiem wysokie wyobrażenie mieli o prawniczych zdolnościach pana Kuleckiego, iż wrazie odejścia swego i kapitał i procenta uważali za przepadłe. Poddali się więc konieczności i pracowali cierpliwie, jak woły w jarzmie.

Pan Józef, kawaler czterdziestoletni, który nim spadek wspomniony wziął, przez całą młodość swą przy innych wisiał krewnych, pełnił urząd leśnego i gorzelnika; pan Jan zaś, który w szkołach źle się ucząc, w opiekę wzięty przez stryjaszka, ustrzegł potem na zawsze przy nim, był ekonomem i gumiennym razem.

Za zasługę więc nawet w obec Boga i świata poczytywali sobie państwo komornikostwo, że z dwóch próżniaków zrobili pracowitych ludzi.

Wszystko więc jak widzimy, bardzo dobrze urządzili sobie komornikostwo. Wiodło im się jak z płatka. Ale od nieprzewidzianych wypadków nikt się nie zabezpieczy całkowicie. Razu jednego, w skutek toczącego się procesu z krewnymi pani Kuleckiej, zjechał istotny komornik sądowy na detaxacją i sekwestracją Skalnika. Pani Kulecka tak się tem z alterowała, że wpadła w gniew szalony na męża. Ona tyle lat, dla kupienia sobie pokoju od perturbacji sądowych, utrzymywała pana Kuleckiego jako salwę gwardją, a tu teraz komornik detaxuje i sekwestruje, a nawet ją panią komornikową nie nazywa.

Nadaremnie tłumaczył pan mąż, że to wszystko nic nie znaczy, że pomimo detaxacji i sekwestracji można będzie i sto lat jeszcze przewlekać sprawę i w końcu z kwitkiem puścić niegodziwych krewnych.

— Albo ty sobie natychmiast ruszaj z mego domu, albo oddal komornika, powtarzała ciągle pani Kulecka, głucha na wszystkie perswazje mężowskie.

Wyliczała mu przytem, że gdyby składała te wszystkie pieniądze, co przez dwadzieścia kilka lat wydawała na niego, już by złożyła była sumę, potrzebną na zapłacenie długu, o który sekwestrację zesłano.

W takiej kolizji trudna była rada. Przez lat dwadzieścia kilka tak przywykł pan Kulecki do życia bez troski, że niepodobna mu było przypuścić myśl porzucenia Skalnika, choćby na krótko. Zdecydował się więc uporać z komornikiem.

Nie długo się zastanawiając, zachęcony od żony, rozpoczął scenę tak gwałtowną z komornikiem, że ten spakował papiery i grożąc asystencją wojskową, wyjechał sobie szczęśliwie.

Tryumf dopiero wtedy głosiła wszędzie pani Kulecka. Męża wynosiła pod niebiosy, sobie zaś największą przyznawała w tem zasługę, bo inicjatywę.

Lecz na pana Kuleckiego wcale przeciwne to wywarło wrażenie. Wyszedłszy z pierwszej furji począł rozważać skutki swego kroku, stawał się coraz smutniejszy, aż wreszcie z obawy rozchorował się na piękne. Gdy komornik w kilka dni przybył z wojskową assystencją i komisją polityczną, pan Kulecki tej samej nocy wpadł w jeszcze większą gorączkę, a do trzech dni żyć przestał.

I znowu została pani Kulecka biedną sierotą, nieszczęśliwą, opuszczoną wdową. Komisja przybyła widząc śmierć i pogrzeb, i otrzymawszy od wdowy pozostałej przyrzeczenie, że krewnym spadek w najkrótszym czasie spłaci, nie trapiła jej dalszem urzędowaniem. Litością tknięci komornik i komisarz wrócili do domu, dając jej sześć tygodni czasu do zapłacenia wierzycieli.

Nieutulona w żalu swym była dziedziczka Skalnicka. Przywdziała grubą żałobę, przez dni czternaście bielidła ani różu nikt nie widział na jej twarzy.

Lecz nie było czasu długiej oddawać się rozpaczy. Po upływie terminu na nowo mogła sekwestracja być zesłana. Trzeba było samej myśleć o ratunku.

Łatwa na to była rada. Pani Kulecka miała złożonych 5000 czerwonych złotych holenderskich, i 6000 sorokowców. Sumka ta okrągła była w tak dobrym schowku, iż o niej jej ś. p. mąż ani wiedział. Lecz pani Kuleckiej nigdy na myśl nie przychodziło, aby tę sumkę naruszyć, dla zapłacenia jakichś tam dzikich pretensji.

Właśnie przemyśliwała nad sposobami odwrócenia grożącego niebezpieczeństwa, gdy wsunął się pan Józef do pokoju.

— A co tam powiesz, Józiuniu? zapytała pani dziedziczka.

— Ot nic, proszę pani ciotuni; przynoszę kwitki, na które w lesie wydałem drzewo...

— Dobrze, dobrze. Pokaż, odlicz. A czy nie wydałeś tam może więcej drzewa? Ej, miej sumienie, ja biedna, opuszczona wdowa. Bóg by was ciężko skarał, gdybyście mnie teraz krzywdzili.

I rozpoczęła długą, codzienną perorę. Pan Józef zwykle spokojnie ją wysłuchiwał, potem się zaklinał, bił w piersi że do niczego złego się nie poczuwa, i wychodził powiedziawszy dobranoc.

Lecz tym razem już dawno jejmość skończyła kazanie, a pan Józef jeszcze stał przed nią, skubiąc coś czapkę.

— A co tam, masz interes jaki? zapytała Kulecka.

— Ot, po śmierci brata chciałbym teraz odebrać mój kapitał, wyjąkał powoli pan Józef.

— Twój kapitał! krzyknęła Kulecka. O co tego tom się nie spodziewała. Jam biedna, chora, nie długo za mężem mi pójść. Dla was wszystko przeznaczałam, a wy dziś z takiem wychodzicie żądaniem!

Zmięszał się pan Józef, spostrzegł, że popełnił niedorzeczność padł na kolana i solennie ją przeprosił, tłumacząc się, iż się bał aby dłuższe przybywanie jego w Skalniku nie było dla niej ciężarem.

Dała się przebłagać pani Kulecka, wróciła go do swej dawnej łaski, upominając go przytem aby odtąd gospodarstwa Skalnickiego pilnował jakby swej własności.

— Bo to — Juziuniu — ja z tego na tamten świat nic a nic nie wezmę. Wszystko to tobie po mojej śmierci przypadnie, dodała z rozczuleniem.

I wziąwszy od pana Józefa przyrzeczenie pod zaklęciem, że aby nie obudzać zawiści, o tem co mu teraz wyjawiła, nikomu nie powie, zakończyła wieczorną z nim sessją.

Podobna prawie zupełnie odbyła się scena, gdy po leśnej, nastąpiła sessja ekonomska. Pan Jan umówiwszy się z panem Józefem, toż samo zażądał kapitału. Wychodził zaś od ciotuni spłakany jak bóbr i w tem przekonaniu, że Skalnik i Zagórce prędzej później do niego należyć będą.

Nazajutrz obadwaj kuzynkowie unikali się nawzajem, aby nie odpowiadać sobie na zapytanie jak tam z odebraniem kapitału stoi. Podwoili zaś swoją czynność, kontrolowali się nawet nawzajem w gospodarstwie.

Jenialna ta taktyka pani Kuleckiej z krewnymi męża nie pozostała bez skutku i na jej dalszą kampanię.

Nagle bowiem po tym wypadku rozjaśniło się jej w głowie — wypogodziła twarz, stała się weselszą: odkryła ciotunia sposób, odwrócenia nie tylko wszelkich sekwestracji i detaksacji, ale nawet urządzenia sobie najwyborniejszej służby kobiecej z owych krewniaczek, które to ją od lat kilkunastu procesami turbowały. Pomyślała i wykonała.

Nieszczęśliwa wdowa, bezdzietna, samotna, opuszczona, stojąca nad grobem, posiadająca dwie wsie do rozporządzenia, czegoż nie wymoże od krewnych, gdy im zrobi nadzieję zapisu lub spadku.

Przybyła najpierw pani Szczęsna, wdowa po dzierżawcy, co stracił na dzierżawie, wraz z córką, piękną 20letnią panienką. Później pani Kulecka jeździła sama do Sambora po pannę Eulalię, czterdziestoletnią pannę. To były główne przeciwniczki procesowe.

Nie minęło trzy miesiące, a pani Szczęsna już pełniła służbę klucznicy, córka jej garderobiany; tylko panna Eulalia dotąd włożyć się nie dała stale do obowiązków kuchmistrzyni. (C d. n.)

Chodowanie źrebiąt do roku czwartego.

Pierwsze dwa miesiące powinno zrebię tylko ssać; po dwóch miesiącach trzeba podawać ospy jęczmiennej umięszanej z drobną i miękką sieczką; po trzech miesiącach można do tego mięszać owies i podawać dobrego siana. Skoro źrebię już źre owies z sieczką i siano do nażarcia, co zazwyczaj z upływem 4-go miesiąca bywa, można je odsadzić; dłuższe ssanie dogadzałoby źrebięciu, ale niszczyłoby klacz.

Po odsadzeniu należy trzymać źrebięta w obszernem zagrodzeniu, aby mogły wygodnie chodzić.

W pierwszej zimie powinno źrebię dziennie do mac sieczki i macę owsa dostawać; prócz tego 6 funtów siana. Sieczkę razem z owsem zmięszaną należy podzielić na trzy części, i z rana, w południe i na wieczór jedną część zasypać, napoiwszy źrebięta również tyle razy; siano należy założyć na noc. To przyzwyczajenie źrebiąt do regularności jest ważne, bo wpływa na zdrowie. Dosypka z jęczmiennej ospy, zwłaszcza z początku, bardzo im służy.

Przez następną wiosnę, lato i jesień, należy wyganiać źrebięta na suche pastwisko. Jeżeli pastwisko jest silne, wystarcza na wyżywienie źrebca; w przeciwnym razie trzeba w domu jeszcze dogadzać i na noc co zakładać. Podczas upału w lecie, w południowych godzinach, powinny źrebce być w domu pod dachem, albo w zagrodzeniu w cieniu. Niech tej przestrogi nikt lekce nie waży, bo jest bardzo ważną. — Jeżeli kto się dziwi nad tak troskliwem wychowaniem źrebiąt w pierwszym roku, niech uwzględni, że pierwszy rok stanowi na całe życie konia. Czemu źrebce nie wyrastają? Czemu je ledwie w szóstym roku do zaprzęgu cięższego użyć można? Czemu źrebce mają zazwyczaj gruczoły a potem całe życie zołzy? bo odebrały nędzne i opieszałe wychowanie w pierwszym roku. Źrebię należycie wychowane, musi — trzy lata mając — już być koniem. Troskliwe wychowanie wynadgradza się wcześniejszym użytkiem.

W drugiej zimie dajemy źrebcom zazwyczaj tylko słomę, ograbki i trochę siana. Prawda, że źrebię w drugim roku już nie wymaga takiej wygody jak w pierwszym roku; chcąc atoli aby źrebiec prędko wyrósł i stał się silnym koniem, nie załować źrebięciu w drugim roku przez zimę dziennie jednej macy owsa. — Regularność w paszeniu i pojeniu powinna być zachowaną jak w pierwszym roku. Prócz tego obszerna, wysoka i jasna stajnia dla źrebiąt przez zimę, wielki wpływ wywiera na stan ich zdrowia. W szczupłem pomieszczeniu, nie mogąc się przechadzać, sztywnieją źrebięta, w nizkiej lub ciemnej stajni chorują na oczy; w każdym razie rozciąga się wpływ na całe życie konia.

Na wiosnę następną, w lecie i w jesieni wystarcza znowu silne a suche pastwisko.

W trzeciej zimie wystarczą już ograbki, słoma i siano; ale trzeba dawać tej paszy i wody podostatkiem, aby źrebce mogły wypychać brzuchy. Źrebce nie powinny dostawać ziemniaków, wywaru, a nawet nie siana z koniczyny lub wyki; wszystko to albowiem sprawia u młodych koni ociężałość i choroby oczu.

Po trzeciej zimie najzdrowsze znowu silne a suche pastwisko. Kto trzyma źrebce w oborze, pasząc zieloną koniczyną i wyką, będzie zeń miał tęgiego szkapę, ale nie silnego i wytrzymałego konia. Dobre suche pastwisko zawsze najlepsze dla źrebca. Dlaczego polskie konie mają zdrowe nogi, nie chorują na zołzy i są wytrzymałe? Bo się wychowały na pastwisku.

Kto atoli należycie wychował źrebca, ma teraz już z niego wyrosłego konia, może go wziąść na obrok i zwolna zaprzęgać. W tym razie atoli nie trzeba źrebca postawić w stajni, ani na dylach, ani na bruku, bo dostanie sztywnych a nawet krzywych nóg. Póki koń jeszcze rośnie, ciągle na podściółce stać powinien.

Źrebce mają zazwyczaj na skórze wiele brudu i kurzawy. Wszakże ten brud a nareszcie i wszy nie mogą służyć zdrowiu źrebca! — Owszem jak u wszystkich zwierząt tak u źrebców ochędóstwo wiele się przyczynia do zdrowia i dobrej tuszy; trzeba więc czyścić źrebca, choć nie tak często jak wyrosłego konia.

Nowiny ze świata.

Donieśliśmy już w ostatnim numerze, że Moskale zdobyli przesmyk Szipka, i że poddała się im turecka armia tego przesmyku broniąca. Stało się to w ten sposób, że Moskale przeszli Bałkany w innych miejscach i zaraz z kilku stron zaatakowali Turków; ci zaś nie spodziewali się niczego, gdyż byli przekonani, że zawieszenie broni przyszło już do skutku, i nie pilnowali się należycie. Mimo tego Turcy stawili silny opór, walka trwała cały dzień, i Moskale sami się przyznają, że w tej bitwie stracili półszosta tysiąca ludzi. Zawsze jednak Moskale już odnieśli zwycięztwo, w skutkach swoich bardzo doniosłe, bo zdobyli sobie drogę za Bałkany do Rumelii. Wyzyskali też Moskale te zwycięztwo, gdyż odtąd z wielką szybkością posuwają się w głąb kraju, i zajęli już Adrianopol tylko na 30 mil odległy od stolicy kraju, Konstantynopola, a zdrugiej strony maszerują ku miastu Gallipoli. Turcy zewsząd się cofali prawie bez boju; Adrianopol opuścili dobrowolnie, bo Moskale oświadczyli, że w tem mieście chcą zawrzeć pokój, Turcy więc pragnąc pokoju, i aby ułatwić jego zawarcie, cofnęli się z tego miasta, zniszczywszy pierwej zapasy wojenne, których z sobą zabrać nie mogli. Okazało się jednakże, że żądanie Moskali, co do Adrianopola, było podstępnem, aby odciąć armię Sulejmana baszy, która się cofała od Filippopola. Podstęp udał im się ale nie całkiem, bo Sulejman basza smiałemi i zręcznemi marszami przedarł się z całą armią przez moskiewskie wojska, i dostał się do Kavali, miasta portowego, gdzie oczekuje na okręty, które go morzem przewiozą na inne miejsce.

Gwałtowne marsze Moskali przeraziły Turków, wojsko ich rozrzucone po różnych punktach kraju tak, że prawie nie ma dostatecznie silnej armii, którąby Moskwie opór stawiać mogła.

Obecnie zaś koncentruje się armia turecka w celu obrony Konstantynopola, a z drugiej strony stara się Porta o zawarcie pokoju z Moskwą.

Serbowie zajęli fortecę Nisz, Czarnogórcy zajęli fortecę Antivari, którą długo oblęgali. Załogi obydwu tych fortec kapitulowały, lecz kapitulacja Niszu, była bardzo honorową. Czarnogórcy zwrócili się teraz w przeciwną stronę, ku Skodarowi. Słychać także że wojska serbskie już się połączyły z czarnogórskiemi. Rumuni oblęgają fortecę Widdyń. Od upadku Plewny coraz gorzej więc wiodło się Turkom, bo na północy Bałkanów w Bułgarji mają tylko czworobok for.ec, a na południe Bałkanów w Rumelii został im tylko Konstantynopol, wraz z ostatnią

jego linią obronną. Prawda że w Europie mają Turcy jeszcze znaczne prowincje przez nieprzyjaciela nie tknięte, ale są one zupełnie odcięte od stolicy.

W Azji całkiem cicho; wszystkie ruchy Moskali ograniczyły się tylko na zupełne otoczenie Erzerumu, którego z powodu wielkich śniegów nie mogą szturmem zdobywać.

Flota turecka dała znaki życia, bo zbombardowała parę lichych nadmorskich miasteczek moskiewskich. Spóźnione to wystąpienie tureckiej floty, nie przyniesie Turcji żadnej korzyści, owszem narazi ją na straty; bo policzywszy dobrze, to bombardowanie pewnie ich więcej kosztowało, jak wartały te liche domki, które bombami zniszczyli, a przytem Moskale dzisiaj tryumfujący, oburzeni są na takie postępowanie Turcji upokorzonej i o pokój błagającej, i zapewne przy zawarciu pokoju dobrze się za to zemszczą.

Układy o zawieszenie broni, a względnie o zawarcie pokoju już się rozpocząć miały, ale idą jakoś oporem i nieszczerze. Moskwa pod różnemi pozorami opóźniała rozpoczęcie układów, a temczasem coraz więcej tureckich krajów zajmowała; nareszcie oświadczyła Moskwa życzenie traktowania w Adrianopolu, Turcja i na to przystała i z własną szkodą opuściła to miasto. Pełnomocnicy Turcji udali się do głównej kwatery moskiewskiej, lecz i to nie wstrzymuje Moskali w ich pochodzie. Przypuszczają więc że Moskwa umyślnie tak robi, aby Turcję do reszty przygnębić, i zająć w jej krajach takie stanowiska, aby Turcy żadnego oporu stawić nie mogli, i po prostu na łaskę moskiewską zdać się musieli.

Chcąc zaś Turkom swoją narzucić wolę, tak Moskale urządzili całą tę sprawę, że o przebiegu układów nikt, nawet turecki rząd nic nie będzie wiedział, i dopiero wtedy się o nich dowie, gdy rzecz będzie skończoną; w tym celu bowiem zastrzegli sobie Moskale, aby delegaci Turcji mieli bezwarunkowe pełnomocnictwo, a mając tych delegatów w swej głównej kwaterze, nie pozwolą im korespondować z nikim, nawet z własnym ich rządem.

Takie postępowanie Moskali wymierzonem jest przeciwko Anglii, która chciała poznać moskiewskie warunki pokoju, a Moskwa jak wiadomo sama chce pokój z Turcją zawrzeć, i dlatego o swoich zamiarach ani Anglię, ani żadne inne Państwo zawiadomić nie chce. Przeczuwając, że takie postępowanie Moskwy może być dla interesów angielskich niebezpiecznem, zwołał rząd parlament angielski wcześniej jak zwykle, bo na 17. stycznia. Dnia tego zebrał się parlament, sessję jego otwarto mową tronową, która oznajmiła, że Anglia w dyplomatycznej drodze czyniła wszystko aby niedopóścić wojny, gdy jednak wojna mimo tego wybuchła, to Anglia postanowiła być tak długo neutralną, dopóki jej interesa nie będą zagrożone. Dotąd wprawdzie, oznajmia mowa tronowa, interesa te nie były zagrożone, ale wśród obrotu jaki wojna brzybiera, łatwo zagrożonymi być mogą, a dla należytego ich strzeżenia potrzeba środków, które zawczasu obmyślonymi i przygotowanymi być winny. Rząd angielski nie wiedząc jakie są moskiewskie warunki pokoju, nie mógł wyraźnie oznajmić, czy interesa angielskie są już w niebezpieczeństwie, i nie mógł przedstawić środków, jakich się z tego powodu chwycić zamierza; Moskwa zaś nie spieszy się z wyjawieniem swych warunków pokoju, raz, aby Anglii nie dać podstawy do stanowczego wystąpienia, a powtóre, aby utworzyć taki stan rzeczy, by wystąpienie Anglii było spóźnionem i bezowocnem. Sprawa strasznie się wikła, i trudno dziś przewidzieć jaki weźmie obrót. Ważnem jest także, że rząd angielski dał publicznie do zrozumienia, że po swojej stronie ma sprzymierzeńców; lubo nie wiadomo z jakim sprzymierzył się państwem.

Donieśliśmy ostatnim razem, że król włoski, Wiktor Emanuel, umarł. Śmierć jego okryła wielką żałobą całe Włochy, gdyż on to dawniej na liczne państwa rozdzielony kraj, zjednoczył w jedno silne państwo, był pierwszym królem całych Włoch. Naród kochał go nie tylko jako króla, ale i jako zacnego bardzo człowieka. Łącząc Włochy w jedną całość, zabrał Wiktor Emanuel także i posiadłości papiezkie, za co wyklętym został, ale ponieważ król przed śmiercią żałował tego postępowania, więc papież zdjął z niego klątwę, pozwolił na udzielenie mu swiętych Sakramentów, i pogrzeb króla odbył się po katolicku. Następcą zmarłego jest jego syn Humbert.

Ze spraw bliżej nas obchodzących, musimy donieść, że Papież ujął się za katolikami przez Moskwę prześladowanemi. Później podamy co Papież Moskwie zarzuca, donosimy tylko, z jaką przewrotnością Moskwa postępować zwykła. Papież zasmucony cierpieniami kościoła katolickiego w Moskwie, postanowił przedstawić sprawę carowi, i polecił zawiadomić o tem posła moskiewskiego. Że zaś działo się to na wiosnę, gdy do Rzymu na jubileusz papieża zaczęły się zjeżdżać bardzo liczni pielgrzymi ze wszystkich stron, więc poseł moskiewski upraszał papieża aby swoich zażaleń na Moskwę nie wnosił publicznie, ale żeby je przedstawił na drodze dyplomatycznej i wyraził nadzieję, że przedstawienia w tej drodze mogą odnieść skutek. Papież przystał na to, i kazał posłowi temu wręczyć notę, w której wyliczone były wszystkie dolegliwości kościoła. Poseł przyjął notę, ale nie potwierdził jej odbioru i po dwóch tygodniach wrócił ją z tą uwagą, iż nie czuje się upoważnionym do przedłożenia jej swemu rządowi, który nie zwykł przyjmować jakichkolwiek przedstawień! Skutkiem tego było, że Papież kazał zerwać wszystkie stosunki z posłem moskiewskim, a teraz kazał ogłosić wszystkie dokumenta tego przedmiotu dotyczące. Ten fakt dowodzi do jakiego stopnia obłudy i przewrotności posunęła się dyplomacja moskiewska. Od nikogo nie przyjmuje Moskwa przedstawień, zapewne dla tego, iż uważa się za uprzywilejowaną i uprawnioną do wszelkiego złego i wszelkich prześladowań.

Rada państwa zebrała się po świętach i obraduje dalej nad ustawami ugodowemi.

Rozmaitości.

Przykręcenie lampy naftowej, jakie nieraz zostawia się zapalone na całą noc, wydaje czad bardzo szkodliwy dla zdrowia, który nawet może być zabójczym. Niedawno w Berlinie dwie osoby zagorzały od przykręconej lampy, i chociaż rano znalezione zostały jeszcze przy życiu, umarły w ciągu dnia.

Krochmalu zafałszowanie, którego przy kupnie trudno się prawie ustrzedz, łatwo można wykryć, gdy się krochmal rozetrze i naleje octem. Jeżeli nastąpi burzenie, to będzie znakiem, że krochmal jest zafałszowany. Oprócz tego można wykryć gips lub kredę, rozpóściwszy krochmal w wodzie gorącej, przyczem te domieszki osiądą na dnie naczynia.

Wydawca, właściciel i redaktor odp. Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skerla.